ŚWIAT


Nr. 18
30-IV 1927

Marja Majdrowiczówna, świetna odtwórczyni „Panny Marceliny" w Teatrze Letnim

FOT. J. MALARSKI

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

ROK XXII **ŚWIAT** № 18

WARSZAWA, DNIA 30-go KWIETNIA 1927 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Nasz dostojny gość – G. K. Chesterton

Warszawę, stolicę wolnego narodu, odwiedzają teraz liczni pisarze cudzoziemscy. Miło jest nam gościć u siebie wszystkie te wybitne jednostki. Niezawsze jednak zadzierzgają się nici głębokich ludzkich porozumień, niezawsze wizyty te budzą trwałe uczucia w sercach naszych. Co innego jest bowiem ciekawostka literacka, a co innego wdzięczność dla pisarza, który wbrew całej niemal opinji swojego kraju zdobył się na odwagę bronienia sprawy niepopularnej, polskiej. Pamiętamy przecież wszyscy niechętną postawę Anglji wobec tworzącego się na gruzach krwawej wojny państwa Polskiego. Mężowie stanu, finansiści, ludzie nauki a nawet klasa robotnicza zachowywali się wobec naszych poczynań wrogo a w najlepszym razie biernie. Propaganda niemiecka szczuła przeciw nam wszystkie odłamy społeczeństwa angielskiego.

Znalazł się wtedy wielki, wpływowy pisarz angielski, przez nikogo nie agitowany, ani opłacany, z własnej potrzeby serca broniący dalekiego, bliżej mu nieznanego narodu. Pióro jego, jak rycerski miecz, skrzyżowało się ze zgrają zorganizowanych ciurów prasowych.

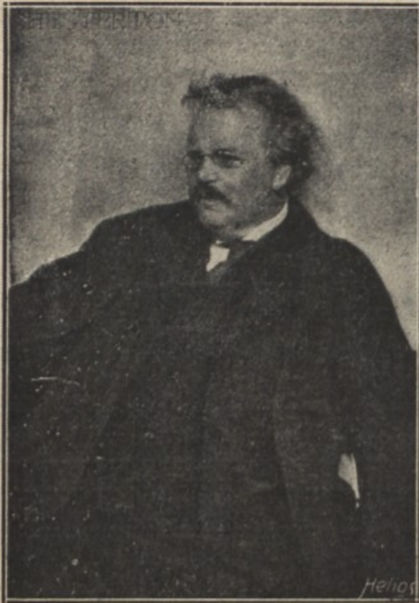
Kto był ten człowiek?

Gilbert K. Chesterton!

Nazwisko jego w świecie anglosaskim od lat kilkudziesięciu świeci równem, jasnem światłem niepospolitego talentu pisarskiego, niezwykłej werwy i żywotności intellektualnej. Pisarz ten uprawia wszystkie rodzaje form literackich. Jest poetą, powieściopisarzem, dramaturgiem, krytykiem, publicystą. Postawa jego moralna jedna mu nawet przeciwników. Nieskazitelne bowiem jest jego pióro, choć nie cofa się przed walką. G. K. Chesterton czuje się w swoim żywiole, gdy zbieg okoliczności pozwala mu z kimś złożyć szpadę. Jest to jednak zawsze szpada, nie obuch.

Umysłowość tego pisarza wyrosła i skrzepła w solidnem, długoletniem obcowaniu z elitą intellektualną starych i nowych kultur. Nie jest mu obca żadna postawa ideologiczna, socjologiczna czy religijna wobec życia. Zna on absurdalność wielu koncepcji realistycznych, umie doszukać się rzeczywistości w utopji. Stać go na humor, jak każdego rasowego spadkobiercę wielkiej literatury angielskiej. G. K. Chesterton rozporządza jednak skalą niezwykle subtelną tej angielskiej psychologicznej właściwości. Podstawa bowiem opiera się na myśli wnikliwej, misternie zaprawionej w ogniu dociekań logicznych, djalektycznych.

G. K. Chesterton znany jest w ojczyźnie swojej, jako chorąży, „Distributism'u". Jest to kierunek myślenia społecznego, broniący drobnej własności naprzekór teorjom o koncentracji kapitału. Z drugiej jednak strony G. K. Chesterton żąda upaństwowienia kopalń, kolei. Front pisarza tego zwrócony jest więc tak przeciw socjalizmowi, jak i kapitalizmowi. Idee jego są nader popularne. Wywierają wpływ na ludzi myśli i czynu. Pisarz ten bowiem potrafi argumentować błyskotliwie, dowcipnie, logicznie.. Logice i djalektyce zawdzięcza G. K. Chesterton największe sukcesy pióra. Ten rodzaj sztuki w Anglji ma licznych zwo-



G. K. Chesterton

lenników. Jest to poziom, do którego nie wszyscy mogą się dostosować. Któż nie doznał rzetelnej rozkoszy, czytając takie znakomite powieści, jak „O człowieku, który był czwartkiem" lub „Napoleon z Notting Hill"? Kto żyje ideami, myśli w kategorjach filozoficznych, odnajdzie w książkach tych wzruszenia niezapomniane. Powieści te obfitują w powiedzenia tak dowcipne, w sformułowania ideologiczne tak subtelne, że niemal każda stronica budzi uśmiech rozkoszny. Oprzeć się tym wesołym uwagom niepodobna. Któż bowiem nie rozjaśni twarzy, gdy dowie się od Chestertona: „Starcy i idealiści republikańscy opierali demokrację na tej idei, że wszyscy ludzie są jednakowo mądrzy, ale niech mi pan wierzy, prawdziwie zdrowa i trwała demokracja opiera się na zasadzie, że wszyscy ludzie są jednakowo głupi".

Paradoks ten nie sili się na patetyczność. Nie podnieca oburzeniem lub przygniata tragizmem. Jest w nim angielski humor. Ten ton dyskusji jest specyficzny. Któż się bowiem nie zgodzi, mimo zastrzeżeń, że „...jesteśmy w pewnem znaczeniu najczystszą demokracją: żyjemy przecież pod rządem despotycznym". Jest to paradoks. Zapewne, życie współczesne daje się jednak ująć tylko w definicje paradoksalne.

Nie znaczy to jednak, żeby tylko koncept formułował Chestertonowskie sądy o współczesności. Pisarz ten jest odważny i bez zasłaniania się przyłbicą humoru.. Kto pamięta jego publikacje „Barbarja Berlina" lub „Zbrodnie Anglji" — tego już nie zdziwi „Wieczysty człowiek lub „Ortodoksja".

G. K. Chesterton rozpoczął swoją pisarską działalność, jako poeta. Już w r. 1900 wydał zbiór utworów wierszowanych pt.: „Szalony rycerz". Od tej chwili na półkach księgarskich zjawiły się: „Ballada o białym koniu", „Poezje", „Ballada o świętej Barbarze" i w roku 1926 „Pani siedmiu mieczów".

Umysł jego, żywotny i czujny, niezmiernie intensywnie pracuje nad rozwiązaniem zagadnień społeczno - politycznych naszej współczesności. Widmo komunizmu ukazało mu się wcześniej, niż poznała je Europa po doświadczeniach rosyjskich. Tę formę socjalizmu Chesterton teoretycznie przezwyciężył na wiele lat przed wojną, a praktyczne wyniki zwalcza do dziś dnia stale, przeciwstawiając się próbom rosyjskiej agitacji na gruncie angielskim. Wystarczy wziąć do rąk jego „The Outline of Sanity", by przekonać się, jak śmiałe są Chestertonowskie sądy o życiu współczesnem w Anglji.

Nie wszystkie może jego pomysły społeczne przekonywują, jak na przykład adorowanie średniowiecznego ideału cechów rzemieślniczych. Ale założenie główne, że „własność jest konieczna do rozwoju stosunków społecznych", znajdzie tam echo wszędzie, gdzie nad zagadnieniem przyszłości narodowej myśli się poważnie i twórczo.

G. K. Chesterton śmiałemi swemi djagnozami stale zainteresowuje społeczeństwo angielskie. Jego głos ważv na szali opinji. Było to dla nas okolicznością bardzo pomyślną, że zyskaliśmy w nim przyjaciela, bo na terenie anglosaskim nie mogliśmy i nie możemy dotychczas znaleźć dla Polski należnego zrozumienia. Jest to charakterystyczne, iż G. K. Chesterton, logik, djalektyk, intellektualista, stanął przy nas z czystego sentymentu. Bronił nas nawet wtedy, gdy jeszcze nie poznał właściwego oblicza naszego narodu. Czemu to czynił? Wyznanie jego brzmi:

„Moja instynktowna sympatja dla Polski zrodziła się pod wpływem ciągłych oskarżeń, miotanych przeciw niej,—i rzec mogę — wyrobiłem sobie sąd o Polsce na podstawie orzeczeń jej nieprzyjaciół. Przyszedłem do niezawodnego wniosku, że nieprzyjaciele Polski są prawie zawsze nieprzyjaciółmi wielkoduszności i męstwa. Ilekroć zdarzyło mi spotkać osobnika o niewolniczej duszy, uprawiającego lichwę i kult terroru, grzęznącego pizytem w bagnie materjalistycznej polityki, tylekroć odkrywałem w tym osobniku — namiętną nienawiść do Polski".

Nie bez wpływu na stosunek do Polski tego pisarza jest jego wyznanie wiary. Gilbert K. Chesterton jest katolikiem. Na gruncie angielskim kwestja religji zachowała właściwości, oddziaływujące na strukturę przekonań politycznych. Z tej racji zapewne, obok wystąpień G. K. Chestertona, jedynym objektywnym organem w stosunku do Polski była stara katolicka „Westminster Gazette".

Wizyta znakomitego angielskiego pisarza jest dla nas niewymownie miłą. Witamy go w murach naszego stołecznego miasta staropolskiem: „Gość w dom —Bóg w dom".

Drżał przecież o losy Warszawy podczas inwazji 1920 r., a zwycięstwo nasze napełniło go otuchą. Pisał później we wstępie do „Listów polskich Dr. Sarolei":

„Polska posiadła wszystkie dane, aby osiągnąć wielkość tem żywotniejszą, że nie płynącą już z tragedji. Wierzymy, że oczy przyszłych jej pokoleń będą mogły oderwać się od złowrogich pól bitew, zasłanych zwłokami cesarskich sępów, co niegdyś rozrywały jej ciało, i śledzić spokojnie lot srebrnego Orła, wzbijającego się coraz wyżej w niebieskie przestworza".

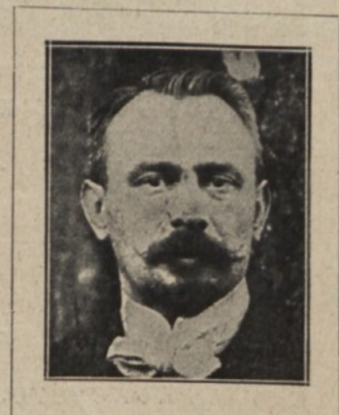
Uczcijmy więc w znakomitym tym angielskim pisarzu nietylko mistrza pióra, nietylko powieściopisarza, dramaturga, publicystę, ale w pierwszym rzędzie przyjaciela narodu polskiego.

Dostojny gość Gilbert Keith Chesterton niech żvje!

Wita go naród wolny, w którego wielkość wierzył on, cudzoziemiec, wbrew przeważającej opinji potężnej swej ojczyzny.

Eustachy Czekalski

NAGRODA ARTYSTYCZNA M. ST. WARSZAWY



Apolonjusz Kędzierski, znakomity pejzażysta, mistrz techniki akwarelowej, kawaler orderów, otrzymał nagrodę miasta stołecznego Warszawy za całożyciową działalność artystyczną.

Z WYSTAWY W WARSZAWSKIEJ ZACHĘCIE SZTUK PIĘKNYCH

Fot. Jan Wołyński



Stanisław Czajkowski *„Wiosna Nadwiślańska"*



Stanisław Czajkowski *„Kościołek w Tatrach"*

NA WIDNOKRĘGU

LOSY MAŁEJ ENTENTY

Mała Ententa powstała w sierpniu 1920 r. W założeniu swem nie był to związek państwowy, ale związek państw. Trzy państwa wyrosłe z wojny światowej: Czechosłowacja, Jugosławja i Rumunja, związane wspólnym interesem zabezpieczenia swej całości terytorjalnej, — zorganizowały się do prowadzenia wspólnej polityki zagranicznej. Mała Ententa miała przed sobą cztery główne zadania: przeciwstawienie się pokusom odwetowym Węgier, których obszar traktaty zawarte w St. Germain i Trianon zredukowały z 20 milj. do 8 milj. ludności; niedopuszczenie do powrotu na tron Habsburgów; przeciwstawienie się pochłonięciu powojennej Austrji przez Niemcy; wreszcie solidarne występowanie Małej Ententy na terenie Ligi Narodów. Ponieważ cały ten program odpowiadał najzupełniej intencjom twórców traktatu wersalskiego, więc nic dziwnego, że M. Ententa, zainicjowana i prowadzona przez mężów stanu tej miary, co Benesz, Pasicz i Take Jonescu, odrazu zdobyła sobie na Zachodzie poważne stanowisko!

Rzecz prosta, że wzrastający autorytet Małej Ententy i jej powodzenie na polu polityki międzynarodowej nie były na rękę Niemcom. Starano się więc je osłabić. Przed każdą konferencją Małej Ententy (odbywają się one mniej więcej co pół roku), prasa niemiecka i proniemiecka usiłowała przekonać świat polityczny, że „sztucznie sklecona organizacja Europy Środkowej" rozpaść się musi. Swoje przepowiednie i nadzieje budowała propaganda niemiecka na pogłoskach (którym nadawała wagę faktów) o rozterkach wewnętrznych w Małej Ententcie, o konkurencyjnych ambicjach przywódców. Naturalnie, że tego rodzaju ataki podważyć istnienia Małej Ententy nie mogły. Jednak od kilku miesięcy stosunki międzynarodowe zaczęły układać się w taki sposób, że dały podstawę do przypuszczenia, iż związek Małej Ententy jest podważony. To się zaczęło od czasu, kiedy Niemcy weszły do Ligi Narodów, kiedy nastąpiło zbliżenie między Londynem i Berlinem, kiedy coraz wyraźniej uwydatniał się antagonizm między Francją i Włochami, konkurującemi o wpływy na Europę Środkową, a przedewszystkiem od kiedy zaczęło się okrzydlanie Jugosławji i dążenie Włoch do stworzenia bałkańskiego Locarno.

Rzecz stała się jasną, że Włochy dążą do rozbicia Małej Ententy. W ciągu ostatnich kilku miesięcy Włochy zawarły trzy traktaty międzynarodowe. Jeden z Węgrami, niosący węgrom w posagu wolny port Fiume i zapewniający sobie sojusznika dla daleko idących planów gospodarczych na półwyspie bałkańskim. Sojusz ten był widocznie dla każdego, ostrzem zwrócony przeciwko Czechosłowacji. W stronę Rumunji zrobił Mussolini wspaniały gest: położył swój podpis na akcie paryskim z 1920 r., którym Francja, Anglja, Włochy i Japonja uznały przynależność Besarabji do Rumunji. Włochy zwlekały z jego podpisaniem przez lat siedm, nie chcąc narażać swego stosunku z sowietami. Podpisał go Mussolini, skoro się przekonał, że nie potrzebuje się obawiać zemsty ze strony Rosji Sowieckiej. Ale w Rumunji przyjęto ten fakt z entuzjazmem, prawie zapominając, że siedm lat wcześniej akt paryski podpisały Francja i Anglja. Gorącej krwi naród rumuński postanowił wyrazić swą wdzięczność Mussoliniemu, stawiając mu za życia pomnik w Kiszyniewie. Trzeba zaznaczyć, że entuzjazm dla Włoch osłabł w Rumunji z chwilą ogłoszenia traktatu włosko-węgierskiego. Dopatrzono się w nim, trochę przesadnie, pewnej nielojalności. Nie zdawano sobie dostatecznie sprawy, że traktat włosko - węgierski daleko więcej nadawał się do zarzutów ze strony węgierskiej, sankcjonował bowiem pośrednio traktat w Trianon przez uznanie nowych granic Rumunji.



Trzeci traktat zawarły Włochy z małym kraikiem Albanją, centralnym punktem Bałkanów, który staje się dla współczesnej Europy tem, czem dla Bismarcka było *das bischen Herzogovina*. Mussolini chce zrobić z Albanji twierdzę wypadową całej swej polityki bałkańskiej.

Te trzy traktaty zdenerwowały opinję europejską. W sferach, które poczytują samo istnienie Małej Ententy za „błąd większy od zbrodni" — uznano, że ostatnia godzina jej wybiła. Radość przeciwników M. Ententy okazała się przedwczesną. Bo oto odpowiedzialni kierownicy Małej Ententy złożyli świeżo, wobec sejmowych komisyj spraw zagranicznych, deklaracje, stwierdzające, że porozumienie między trzema państwami trwa niezachwianie. Najwymowniejszem tego świadectwem jest fakt, że rumuński minister spr. zagranicznych Mitileanu oświadczył w tych dniach przedstawicielom prasy, wśród których byli sprawozdawcy pism zagranicznych, iż „wyrażane przez szereg dzienników przypuszczenia na temat rozkładu Małej Ententy nie są uzasadnione. Włosko - rumuńskiego traktatu w żaden sposób nie można uważać za zmianę stosunku Rumunji do jej sprzymierzeńców czechosłowackiego i jugosłowiańskiego. Na najbliższej konferencji Małej Ententy okaże się, iż dawna polityka ścisłego porozumienia Małej Ententy pozostaje w mocy".

Dokument to jest ważny, albowiem świadczy, że Rumunja, jakkolwiek pała wdzięcznością dla Włoch, nie chce jednak dać się odciągnąć od środkowo-europejskiego przymierza.

Są jeszcze inne dowody, że Mała Ententa jest żywotną i dobrze podmurowaną. Ze wszystkiemi trzema państwami zawarła Francja traktaty polityczne. Polskę łączą: z Rumunją traktat polityczno-wojskowy, z Jugosławją traktat przyjaźni i arbitrażowy, z Czechosłowacją konwencja arbitrażowa, traktat handlowy i 20 umów prawnych i administracyjnych. Wszystkie trzy państwa, które Małą Ententę tworzą, są związane z sobą traktatami politycznemi.

Wróżbici więc, którzy przepowiadają z taką pewnością rychłe rozpadnięcie się Małej Ententy, mogą doznać zawodu. Można im powtórzyć słowa dramaturga: „les gens tués par vous se portent assez bien".

Światosław

KORNEL MAKUSZYŃSKI

PRZEŚLICZNA KSIĄŻKA

Złe manjery, tak, jak trąd, czepiły się także książki polskiej. Dawniej witryna księgarska wyglądała dostojnie i poważnie, nie wypadało bowiem w owych czasach, kiedy i ludzie byli dobrze wychowani i mieli wytworne manjery, aby się książka stroiła, jak kokotka, aby miała jaskrawo pomalowaną gębę okładki, a pod spodem tanie kiecki, oberwane i wystrzępione. Ponieważ się dziś wszystko maluje, a książka jest płci żeńskiej, więc i ona, zapomniawszy o swojem szlacheckiem pochodzeniu, usiłuje zwabić przechodnia, obiecując mu niesłychane rozkosze za groszy dziewięćdziesiąt pięć i wykrzywia się ku niemu okładką, która by oszalała na swój własny widok. Tak się mizdrzy „Ouha, król małp", albo li „Córka Balsama". Witryny niektórych księgarń — (zachowali się bowiem i księgarze nobliwi i szanujący książkę) — napełnione są takim wrzaskiem kolorów, taką menażerją straszliwych figur z rewolwerami w dłoni, lub z nożami w zębach, że człowiek przerażony oczy mruży i pędem ucieka, a za nim jeszcze goni Decobra. Wnętrze takiej książeczki, nie mówiąc o jej treści breszko - breszkowskiej, wygląda równie pięknie: papier w niej to jest takie paskudztwo, jakgdyby wydawca pozbierał gałgany na śmietniku i uproszczonym sposobem i własnym przemysłem naprędce zrobił z nich papier. Jest to zresztą jedyna zaleta takiej tandety śmiertelnej, że się zaraz rozleci i że długo nikt z tego nie ma pociechy. Nieszczęsna „Córka Balsama", raz choćby „użyta", tak wygląda, jakby z niej wypruli kiszki, a z „Wicehrabiego de Bragellone" opadają potargane, papierowe porcięta. Brzydka ta pstrokacizna, ta jajecznica ze szczypiorkiem, te żydowskie batiki robią niesłychany rwetes wzdłuż całej Świętokrzyskiej i w okolicach. Piękna książka, przerażona tem chamstwem księżniczka, popłakuje u szanownych wydawców, albo czeka milcząca w swoim futerale, aż jej dotkną drżące z radości ręce. Gdyby świetny wydawca lwowski, niezapomniany Alfred Altenberg, nie był umarł, ciężkie i bolesne miałby życie, patrząc na tę gawiedź pstrokatą i kolorami głupich gęb wrzeszczącą.

Na szczęście jednak, na wielkie szczęście, ten brzęczący rój much jest słabego zdrowia.

Coraz to częściej ktoś wydaje piękną książkę, która wchodzi na świat, jak wielka pani, bardzo rasowa, z tradycją, nadobna i śliczna. Wiele już takich ukazało się w ostatnich czasach; ryknął uczciwy człowiek z radości, ujrzawszy wspaniały tom Bibljoteki Polskiej z obrazami Wyspiańskiego.

Przed niewielu zaś dniami ukazała się taka w Polsce książka, że nie mając już dość słów radosnego dla niej zachwytu, należy ją chyba ucałować w okładkę.

Tytuł jej brzmi:

„Jerzy Mycielski i Stanisław Wasylewski: Portrety Polskie Elżbiety Vigée - Lebrun — 1755 — 1842. Dwadzieścia cztery ryciny w heljograwurze na osobnych tablicach. 1927. Lwów — Poznań. Nakładem Wydawnictwa Polskiego".

Aby dać komentarz zasłudze, należy zacytować kilka wierszy z przedmowy J. Mycielskiego, który o niej mówi, lecz jako jej współautor, więc przypadkowy kuzyn wydawcy — zbyt skromnie, że „szata zewnętrzna tej książki, papier ręcznie czerpany, bogactwo rycin heljograwurowych jest w naszej obecnej literaturze objawem wyjątkowym, bo też podjęła się ofiarnie tego kosztownego przedsięwzięcia firma, żywiąca tak wyjątkowo szlachetne ambicje w dziedzinie odrodzenia wyglądu naszej książki, jaką jest Wyd. Pol. w Poznaniu w osobie swego szefa, p. Rudolfa Wegnera".

Przeto ten nowy Altenberg nazywa się Rudolf Wegner. Ten człowiek musi chyba pochodzić ze Lwowa, inaczej bowiem nie byłby zdolnym do tak pięknego szaleństwa i do tak zachwycającego szaleństwa, w które zapewne trzeba było włożyć cały majątek, sądząc po tem, że egzemplarz tej książki kosztuje 180 złotych. Najbardziej w tem wszystkiem zdumiewającą jest wiara wydawcy, że zdoła sprzedać tysiąc sto egzemplarzy tej arcyksiążki; widać jednak, że los sprzyja szlachetnym szaleńcom, gdyż w epoce 95 groszy książka ta „idzie", nawet bardzo „idzie". Habent sua fata libelli.

J. Mycielski i St. Wasylewski zdołali dokonać znakomitej pracy, odnalazłszy po drogach, któremi włóczyła się po Europie „bynajmniej nie największa, ale najprzyjemniejsza z portrecistek" — pani Lebrun, — z trzydziestu kilku portretów polskich — dwadzieścia kilka. Rozsiane po całej Europie pyszne orchideje, najpiękniejsze panie polskie, zebrała słynna malarka w nieporównany bukiet. Jest to kolekcja przepyszna, najpiękniejsze może „okazy" wśród ośmiuset jej portretów. Mało się o tem wszystkiem wiedziało, lub wiedziało się nieściśle, dopóki nie utworzono w Polsce niezrównanej spółki: Mycielski — Wasylewski. Znamienity uczony, umiejący wywieźć nieomylną parantelę każdej portretowanej osoby i obok metryki podać dokładne curriculum vitae i młody szperacz, entuzjasta, zaglądający wszystkim prababkom w serca i w dekolty, znający nietylko prawdę o koronkowych czasach, ale i najdrobniejszą o nich plotkę, — dopisali do dzieła znakomitej przyjaciółki Marji Antoniny i Stanisława Augusta wyborny komentarz. J. Mycielski, — że to wielki profesor, — pisze o niej z uczoną powagą, zaś Wasylewski jeździ za panią Lebrun po całej Europie, a ten djarjusz podróży czyta się, jak romans. Wie o niej wszystko, liczy jej honorarja, łazi za nią po pracowni, tak, że nieszczęsna kreski jednej uczynić nie może, by taki nie podglądnął. Straszny to jest człowiek, ten współautor dostojnego profesora; profesor objaśnia obraz, a ten, uśmiechnięty, zaraz wszystko recytuje o namalowanej prababce, bo gdzieś to ze szpargałów powyciągał. Mam wrażenie, że gdyby wielkie ówczesne damy mogły przeczuć narodziny Wasylewskiego (który musiał się urodzić w bibljotece, a owijano go w rękopisy) — byłyby mówiły tylko szeptem i na osobności, a nigdy nie byłyby pisały listów.

Świetny komentarz, dopisany do dwudziestu czterech portretów, sprawia, że się tę uczoną książkę czyta z niezrównaną przyjemnością. Książka ta nas uraduje, a z pewnością zdumieniem napełni Francuzów, są w niej bowiem podobno wiadomości o twórczości wielkiej malarki francuskiej, o których oni sami nie wiedzieli.

Ja się na tem nie znam; ja widzę tylko prześliczną książkę i mądrą i ciekawą i chciałem się nią ucieszyć. Oto pośród zalewu tandety zjawiła się polska książka, godna złotego medalu na każdej wystawie księgarskiej.

Kornel Makuszyński

Klasztor Jasnogórski po restauracji

W artystycznych fotografjach Stefana Zyberk-Platera



Klasztor Jasnogórski. Nowo zbudowana kapliczka według projektu profesora Szyszko-Bohusza



Główna część Wielkiego ołtarza po odrestaurowaniu w kościele na Jasnej Górze



Ołtarz w kościele na Jasnej Górze po odrestaurowaniu



Fragment wałów klasztornych na Jasnej Górze

Artystyczne Fotografje St. Zyberk-Platera



Nowo-zbudowany krużganek klasztoru Jasnogórskiego



Wieża klasztoru na Jasnej Górze



Boczna nawa kościoła Jasnogórskiego po odrestaurowaniu



Fot. „Światowid"

(Z wrażeń i przeżyć myśliwskich)

... I oto znowu, w dżdżysty i chłodny dzień kwietniowy, znalazłem się na tokach głuszcowych w Puszczy Białowieskiej. Tym razem honorowym gospodarzem jest p. minister Karol Niezabytowski, któremu towarzyszą córki; p. Stanisław Janicki, poprzedni minister rolnictwa, należy do zaproszonych gości. Skład tej listy podległ zmianom. Lecz rychło, jeszcze w pociągu, następuje wzajemne zbliżenie. Zamiłowanie myśliwskie wytwarza pewnego rodzaju masonerję, wiąże ludzi różnych poglądów i przekonań wspólnem umiłowaniem przyrody i namiętnością wzruszeń łowieckich. Zaiste, Św. Hubert jest wielkim Świętym, skoro potrafi na tym padole waśni, zawiści i walk—takich dokonywać cudów.

Wśród gości jest p. minister Miedziński, przeciw któremu wre obecnie kampanja z powodu liczników telefonicznych. Trudno o milszego towarzysza myśliwego! Pełen temperamentu, żywości, paruje wciąż żartobliwe docinki, któremi dokucza mu przekornie p. Janicki. Zamaszysty, uprzejmy i uśmiechnięty, poseł węgierski p. Belitska robi wrażenie wykwintnego szlachcica polskiego, — zwłaszcza, że w rozmowie francuskiej szafuje gęsto frazesami polskiemi, nienagannie wymawiając najtrudniejsze wyrazy. Jeszcze dwóch innych przedstawicieli dyplomacji cudzoziemskiej: p. Quevedo, poseł portugalski, zawołany myśliwy, który zna już wszystkie mateczniki kresowe i p. Le Verdier, sekretarz ambasady francuskiej. Hr. Stefan Przezdziecki, szef protokułu w M. S. Z. i p. Markowski, wicedyrektor kancelarji p. Prezydenta, reprezentują dyplomację polską.

. Nad wszystkiem czuwa p. Miklaszewski, dyrektor departamentu leśnictwa, niestrudzony, pamiętający o każdym gościu, — rozkochany w swoich lasach, jak czuły i wierny kochanek. Dopomaga mu miły nasz kolega, Juljan Ejsmond, Nemrod młody, lecz srodze zawzięty i przez Św. Huberta szczególnie protegowany: gdzie nikt nie strzela, on potrafi dać dubleta do wilków!



Miejscowem przyjęciem i organizacją polowania kieruje p. Szemiot sprawnie i z autorytetem, który pochlebnie świadczy o jego administracyjnych zaletach. Pierwszy przedwieczerz jest zimny i ciąg słonek słaby. Ze słabą otuchą rozjeżdżamy się w nocy do wyznaczonych dla każdego myśliwego rewirów. Wmoim rewirze żaden z osadzonych głuszców nie grał. Gdzieś w dali słyszałem ciężki łopot skrzydeł zrywającego się do lotu koguta. Cicho przemknęła nad czubami sosen głuszyca. To wszystko. Całonocne, żmudne wałęsanie się po mokrych uroczyskach było bezowocne.

. . . .

Mimo niepomyślnych warunków atmosferycznych, trzem myśliwym powiodło się lepiej. Pp. Niezabytowski, Miklaszewski i Ejsmond zabili po głuszcu.

W dzień ociepla się. Słońce raz wraz wyziera z za chmur. Może nadchodząca noc będzie wdzięczniejsza! Wszyscy są tak znużeni, że przedwieczorny ciąg słonek ma tylko trzech zwolenników. Jedziemy razem: pp. Quevedo, Le Verdier i ja.

. . . .

Na szosie, przerzynającej Puszczę, nieopodal mostu, czeka urzędnik leśnictwa, który będzie moim przewodnikiem. Wyskakuję z samochodu, skręcamy w wąską dróżynę leśną. Z prawej strony strzeliste sosny, z lewej, na mokradłach, młody gaj brzozowy. Podszycie z wysokich traw i pożółkłych oczeretów. Cisza. Głęboka, uroczysta cisza. Mieszkańcy Puszczy tak są przytłoczeni jej majestatem, że mówią półgłosem, jak w kościele.

Idziemy w milczeniu. Wtem leśnik dotknął mego ramienia. O sto kroków przed nami duży płowy zwierz wysunął się z brzeziny, przeskoczył chyłkiem drogę, zniknął w oczeretach. Przez mgnienie oka widziałem, jak zwrócił ku nam złą, plugawą mordę. Wilk! Broń nabita drobnym śrótem, strzał zbyt daleki! Zbliżamy się spiesznie do miejsca, którędy zwierz przemknął: na błotnistej drodze widnieją świeże tropy. Daremnie jednak wpatrujemy się w trawy! Ahaswer dzikiej kniei już niechybnie daleko...

Stanowisko mam na niewielkiej haliznie, na brzegu kotliny, którą przewlekłe deszcze zamieniły w



Po polowaniu. Grupa uczestników polowania. Siedzą na ziemi: P. M. Niezabytowska, dyr. Miklaszewski, J. Ejsmond, hr. Przeździecki i Izabella Niezabytowska; stoją: min. Janicki, Miedziński i Niezabytowski Fot. „Światowid"

sadzawkę. Z ukrytego w gęstych trawach źródła sączy się woda, wydzwaniając bez przerwy melodję jednostajną i melancholijną. Mój towarzysz usunął się dyskretnie w głąb boru. Zostałem sam.

Słońce ukryło się za sinemi chmurami, niebo zasnuwa się lekkim, szarym woalem. Pokropił przelotny deszcz. Cisza. Niekiedy Puszcza odetchnie mocniej, wiatr zaszumi w koronach sosen, w oczeretach i trawach odezwą się stłumione poszepty i westchnienia. I znów cisza, bezmierna cisza.

Niema w niej jednak nic martwoty. Ta cisza żyje, nasycona utajonem bujnem, wszechstronnem życiem Puszczy. Cisza. Tylko krople wody, spadające ze źródła do sadzawki, dzwonią smętnie i monotonnie. Z oczeretów, na przeciwległym brzegu kotliny, wysunął się rudawy koziołek, nawykły tutaj szukać wodopoju. Dojrzał mię i cofnął się. Świegot drobnego ptactwa czyni się głośniejszym. Przed nadchodzącą nocą leśnych śpiewaków ogarnia podniecenie. Zaczyna się wieczorny koncert Puszczy, słodkie gwizdania i poświsty zlewają się w tajemniczej symfonji. Namiętne, boleśnie zmysłowe brzęczenie kszyków odzywa się coraz częściej. Gdzieś w dali zachrapała pierwsza słonka. Napróżno wytężam wzrok w tę stronę. Zasłoniły ją sosny. W tym samym momencie postrzegam inną słonkę, płynącą wysoko, z przeciwnej strony. Zgorączkowałem się ze strzałem, śrót połechtał ją po piórkach ogona; zniżyła raptownie lot, jak aeroplan, gdy trafi na puste miejsce, — i poszybowała dalej. Lecz niebawem odzywa się znów poważne chrapanie. Teraz widzę czarny punkt zdaleka, leci o 60 kroków odemnie bokiem. Zmierzyłem dobrze, i ptak, trafiony w głowę, w koziołkach spada jak czapka na ziemię...

... Zmrok już zupełny, gdy tą samą drogą wracamy do szosy. Za chwilę błyskają latarnie pędzącego po mnie samochodu.

. . . .

O północy budzi mię pukanie do drzwi. Zrywam się na pół przytomny.

— Czas jechać!

Chwytam fuzję, naboje, narzucam duże futro. W ciemnościach świecą latarnie powozu. Wstępuję do pałacu po p. Quevedo i razem jedziemy do wielkiego tartaku. Tam rozdzielają się nasze losy. On wsiada do wagonu kolejki leśnej, ja — na małą drezynę, przy której już czeka leśnik. Ruszamy szybko. Za chwilę gasną światła leśnej fabryki. Wąskim torem wrzynamy się w czarny, śpiący bór. Poprzez chmury ledwie przeziera tarcza księżyca, rozlewając bladą poświatę. Głuchą ciszę przerywa tylko chrzęst drezyny.

Godzinę trwa ta podróż. Nareszcie w dali błyska czerwone światełko. Stop! Przy ognisku grzeje się trzech ludzi: dwóch gajowych i nadleśny. Poznajemy się. Nadleśnym jest p. Bark, były jaegermeister białowieski cesarza Mikołaja, rodzony brat rosyjskiego ministra finansów z okresu wojny. Jestem stropiony, że zadał sobie tyle trudu. On odpowiada:

— Ja - bo i dla własnej przyjemności! Takie wyprawy myśliwskie, to moja namiętność! Czyż może być coś bardziej interesującego?.....

Siedliśmy na zwalonym pniu. Gajowi kucnęli przy ogniu, raz wraz dorzucając gałęzi i drewien. W czerwonych blaskach płomieni Puszcza wydaje się jeszcze bardziej ciemną i tajemniczą.

Moczary, na których mam szukać głuszca, są położone zaledwie o paręset kroków. Mamy tedy blisko półtorej godziny przed sobą.

Zapaliliśmy papierosy, zaczyna się zwykła myśliwska gawęda. Ściszonym półgłosem, bo puszcza



P. Marja Niezabytowska na stanowisku

tchnie powagą i grozą, które nie dopuszczają swawoli, śmiechu, głośniejszych rozhoworów. Twarze gajowych surowe, uroczyste. P. Bark, mężczyzna chudy, wysoki i żylasty, lat koło sześćdziesięciu, o rzadkiej ryżawej bródce i zblakłych oczach niebieskich, — jest typem barona bałtyckiego. Jako łowczy białowieski, towarzyszył carowi i wielkim książętom w ich łowach, podjeżdżał z nimi jelenie, organizował naganki na dziki, kozły, daniele. Dziś nosi mundur leśnika polskiego, na czapce — białego orzełka.

— Jeleni było tutaj około piętnastu tysięcy (obecnie jest zaledwie paręset), opowiada p. Bark, żubrów — siedemset kilkadziesiąt (niema ani jednego), wielkie mnóstwo sarn i dzików, sporo danieli. Car Mikołaj był na polowaniu uprzejmy i niewymagający. Natomiast w. ks. Mikołaj Mikołajewicz był gwałtowny, nerwowy, unosił się łatwo.

Gdy nawała niemiecka zbliżyła się do Puszczy, p. Barka ewakuowano do Twerskiej gubernji. Wkrótce potem wysłany został do Persji. Tam mógł dać wodze swym upodobaniom łowieckim! Koczując w rozległych krainach podgórskich, polował na muflony, dziki i bażanty, zabił dwa tygrysy i lamparta. Przewrót bolszewicki zmusił go do powrotu. Władze sowieckie wszakże odnosiły się do b. urzędnika carskiego z rosnącą nieufnością. P. Bark zdołał przedostać się, wraz z rodziną, do Polski, — powrócił do Białowieży.



P. Izabella Niezabytowska na stanowisku

Stefan Krzywoszewski

(*dok. nast.*)

WIZYTA ROSYJSKIEGO PISARZA KONSTANTEGO BALMONTA W WARSZAWIE



Powitali K. Balmonta na dworcu Głównym znani literaci warszawscy. W piątek dn. 22 b. m. Balmont podejmowany był bankietem, wydanym dla niego w hotelu Europejskim przez Zarząd Polskiego Klubu Literackiego. Dn. 23 b. m. wygłosił odczyt o Kasprowiczu.

Fot. „Światowid"



Słynna droga w lesie „Caribou"

Z wycieczki do „Glacier Parku"

Obok zadowolenia artystycznego, które daje mi praca nad tworzeniem obrazów filmowych, ta ostatnia zaspakaja również wrodzony mi pęd do podróży. Szczególniej pracownie amerykańskie nie żałują trudu, aby odnaleźć możliwie wierne warunki tła filmowego. To też niekiedy studja nad wyborem odpowiedniego terenu dla rozgrywającej się akcji filmowej trwają całemi miesiącami. W danym przypadku akcja ta rozgrywać by się powinna w Szwajcarji, chodziło więc o to, czy nie da się wyszukać krajobrazu szwajcarskiego w Stanach Zjednoczonych. Znając moje upodobania do podróży i umiłowanie natury, misję tę powierzono mi z wyraźnem poleceniem niezałowania trudu, chociażby przyszło zjeździć wszystkie zakątki północnych Stanów.

Znajomość kraju zaoszczędziła mi zbytecznych prób — wiedziałem już z poprzednich podróży, gdzie znajdę odpowiedni krajobraz. To też kroki swe „à coup sûr" skierowałem do Stanu Montana. Jeżeli mówię „kroki", to jest to dość śmiała przenośnia, zważywszy, że dla osiągnięcia tego punktu z Hollywood, miasta leżącego w pobliżu Meksyku, musiałem przejechać wszerz Stany Zjednoczone, aż do granicy Kanady. Będziemy mieli jeszcze sposobność zapoznania się w przyszłości z pięknemi krainami, przez które przejeżdżałem, tembardziej, że szybkonośne pociągi nie pozwoliły mi na rozpatrzenie się w krajobrazie, migającym z błyskawiczną przedemną szybkością. Tym razem jednak skorzystać muszę z mego dłuższego pobytu w Stanie Montana, aby podzielić się z czytelnikami odniesionemi przezemnie wrażeniami.

Czy przyjrzałeś się, czytelniku, dobrze mapie Stanów Zjednoczonych? Na mnie czyni ona zawsze wrażenie czegoś niezupełnie na serjo. Bo proszę spojrzeć tylko: od Oceanu Spokojnego do wybrzeży Atlantyku ciągnie się szeroki pas ziemi, pokrajany granicami poszczególnych stanów w kwadraciki. Robi to wrażenie, jakgdyby np. rząd amerykański zawołał geometrę i powiedział mu: „Masz oto naszą ziemię, podziel ją teraz na stany". I geometra, odmierzywszy cyrklem różnej wielkości przestrzenie, pociągnął tuszem równe linijki. Tak powstały granice różnych stanów, tak wykrojony został również i stan Montana. Z sąsiednim, mniejszym znacznie Idaho tworzy rodzaj figury Pytagorasa, a każdy sztubak z większem stanowczo zainteresowaniem rozwiązałby to twierdzenie na mapie tych stanów.

Montana to północno-zachodni stan z surowym klimatem, nietylko ze względu na swą szerokość geograficzną, ale również na swą topografję, obejmuje bowiem słynne Góry Skaliste („Rocky Mountain"). Może też i dlatego należy do miejscowości najsłabiej zaludnionych, bo na 1 km². przypada zaledwie 1½ mieszkańca. A przecież nie brak tu dobrej gleby, na której uprawiają zboża, kartofle i kukurydzę. We wschodniej swej części rozległe prerje sprzyjają hodowli koni, bydła i owiec. Nie na tem jednak kończą się bogactwa kraju, gdyż kopalnie miedzi, węgla, cynku, a wreszcie złota i srebra należą tu do najbogatszych.

Proszę wybaczyć mi ten wykład geografji, ale nie miałem co robić w wagonie, a pod ręką, w bibljotece kolejowej, znalazłem te dane, więc z nudów je przepisałem. Ale oto dojeżdżam już do Heleny... Proszę nie brać tego za żart! Tak zowie się stolica stanu Montana. O, niewielka to stolica — małe miasteczko, liczące zaledwie 12.037 mieszkańców (znowu geografja!), w którem jednak budowle i ulice górują rozmiarami i czystością nad znacznie większemi miastami u nas.

Nie przyjechałem tu jednak, aby zwiedzać miasto, w którem zresztą niema nic interesującego— cel mój — to góry, to Szwajcarja!

Glacier Park słusznie nazwano amerykańską Szwajcarją. Tutaj należy objaśnić, że pojęcie „parków" obejmuje wielkie przestrzenie, chronione przez prawo (rezerwaty), których oblicze, ze względu na ich swoisty charakter, pozostaje zdala od wpływów niszczącej cywilizacji. Amerykanie bowiem szybko się spostrzegli, że jeżeli nie położy się tamy, w krótkim czasie natura ze swą szatą roślinną, jeziorami i górami, zmieni zupełnie swój charakter. Rezerwaty mają więc na celu pozostawienie ciekawszych zabytków przyrody w stanie naturalnym. W Europie myśl tworzenia parków narodowych urzeczywistniono już oddawna. W Polsce coś nie coś robi się w tym kierunku, ale przeludniona Europa nie może sobie pozwalać na luksus wydzielania znaczniejszych przestrzeni i utrzymywania ich w stanie dzikim. To też Ameryka pod tym względem kroczy na czele. Dość powiedzieć, że w Stanach Zjednoczonych zarezerwowano 14 parków narodowych, obejmujących łącznie 7.290 mil ang.! Wszystkie, bardziej typowe krajobrazy i pomniki natury zosta-

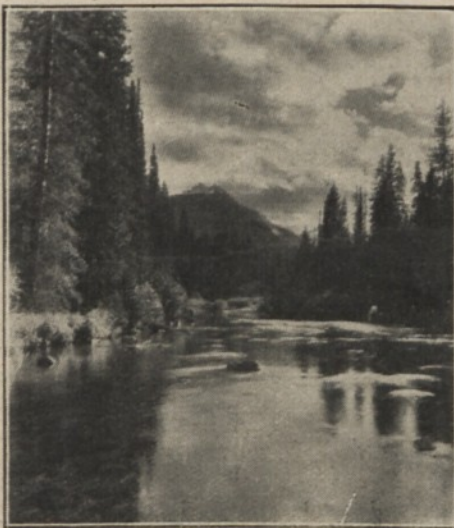


Jezioro Hayden

ły w ten sposób zabezpieczone, czy to potężne lasy Sekwoi, czy przepastne Canyony, czy wreszcie lodowce. Każdy z parków mówi turyście o potężnem działaniu sił natury, czy o wielkości Boga, który takie cuda ludziom stworzył!

Takim cudem jest również i Glacier Park. Nazwę swą usprawiedliwia obecnością sześćdziesięciu lodowców, a gdy dodamy do tego malowniczo modelowane szczyty, wyjątkowy charakter mas górskich, gigantyczne przepaści oraz romantyczne, uśmiechnięte jeziora w ilości 250 — to zgodzimy się chętnie również, że nazwa amerykańskiej Szwajcarji słusznie należy się tej miejscowości. I jeżeli każdy z rezerwatów ma swe charakterystyczne piękno, w którem występuje jeden rys zasadniczy, to Glacier Park odznacza się tą przedziwną harmonją połączeń krajobrazów surowych, aż groźnych i — łagodnych, pieszczących oko turysty.

Ta różnorodność charakteru krajobrazu jest może najwydatniejszą cechą Parku: powikłane, chropowate szczyty gór ze stromemi ścianami, wznoszącemi się na wysokość tysięcy stóp, czające się lodowce na wyniosłych gzymsach, nieoczekiwane wodospady o swoistym uroku, rzeczki z białą jak mleko wodą, błękitne jeziora oraz łagodnie schodzące ku zielonym dolinom zbocza czarują, wstrząsają i pieszczą oko każdego turysty, wrażliwego na piękno natury. Na tej przestrzeni, obejmującej 1.500 mil² ang., trudno powiedzieć, który zakątek jest piękniejszy, który bardziej przemawia do duszy.



Widok z „Glacier Park"

„Glacier National Park" leży w północno - zachodniej części stanu Montana, na samej granicy Kanady. Wśród innych dziwów zawiera on dział Gór Skalistych, znany pod nazwą „Triple Divide", skąd spływa woda do Oceanu Spokojnego, do zatoki Hudsona i zatoki Meksykańskiej. Od strony Kanady spadziste góry urywają się, przechodząc w łagodne zbocza, na południu i zachodzie wznoszą się dumne swym ogromem, aby na wschodzie przejść w płaszczyznę.

Kiedy oko wędrowca nasyci się już temi cudami, to mimowoli przychodzi zaduma nad siłami natury, które działały tu z rozkazu Najwyższego. Kurczenie się jądra ziemi i marszczenie się wślad za tem skorupy ziemskiej w ten sam sposób, jak to czyni skórka wysychającego jabłka — oto mechanizm wzniesienia tych gór, które kiedyś przed miljony laty były

płaskiem dnem oceanu. A potem przy tej kolosalnej pracy, kiedy łańcuch górski już powstał, siły działające z boków takiemi kleszczami ścisnęły ten łańcuch, że góry dzięki swej plastyczności sfałdowały się lub też miejscami pękły, nie wytrzymując tak strasznego ciśnienia. A potem przyszły czynniki mniej gwałtowne, jak wiatr codzienny, woda, śnieg i lód i zaczęły swą powolną, codzienną pracę, podmywając i krusząc skały, ryjąc żleby, ostrząc wierzchołki.

Największą sławą jednak cieszą się tutaj jeziora parku. Jest ich 250! Świat nie zna czegoś piękniejszego pod tym względem. Są tu jeziora ukryte w iglastych lasach — ciche i tajemnicze. Są niedostępne, pośród przepaści — ciemne i groźne. Są wreszcie jeziora, leżące pośród lodowców — zimne i białe, jak śmierć.

Z pewnego punktu Gór Skalistych biegnie siedem głównych dolin, z pieniącemi się w nich potokami. U stóp każdej doliny leży jedno wielkie jezioro, łączące się z drobniejszemi. Do największych należy jezioro Mc Donald, ale do najbardziej znanych: jezioro św. Marji, Two Medicine Lake i Mc Dermott.

Praktyczni Amerykanie wiedzą jednak, że piękno lepiej się odczuwa, jeżeli znużony wędrowiec wie, że czeka go po skończonej wycieczce wygodny pokój i smaczny posiłek. To też wracam nad Jezioro Mc Dermott, gdzie wybudowano komfortowe hotele. Z radością wchodzę do pięknego, wesołego hal'u.

Niegdyś, nawet nie tak dawno, bo do roku 1896 stały tu wigwamy Indjan, a zamiast charleston'a rozlegały się głośne okrzyki, towarzyszące bojowym ich tańcom. Dzisiaj napróżno „jazz" stara się nieudolnie je naśladować.

Ale nie w celu czynienia tych refleksji przyjechałem tutaj. Myślę, że znalazłem tu, czego szukałem, znalazłem Szwajcarję, na której przepysznem tle rozwijać się będzie akcja filmowa.

Jan Kazimierz Strzelecki

Hollywood

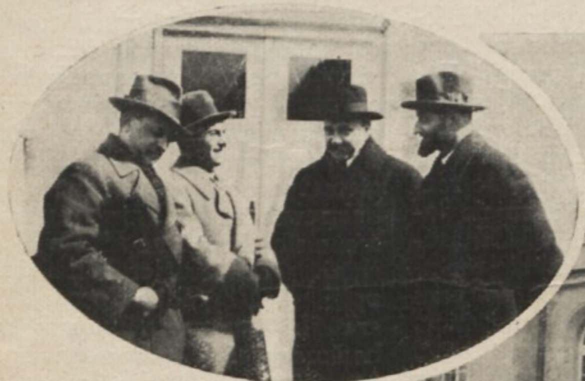


Kardynał Bourne

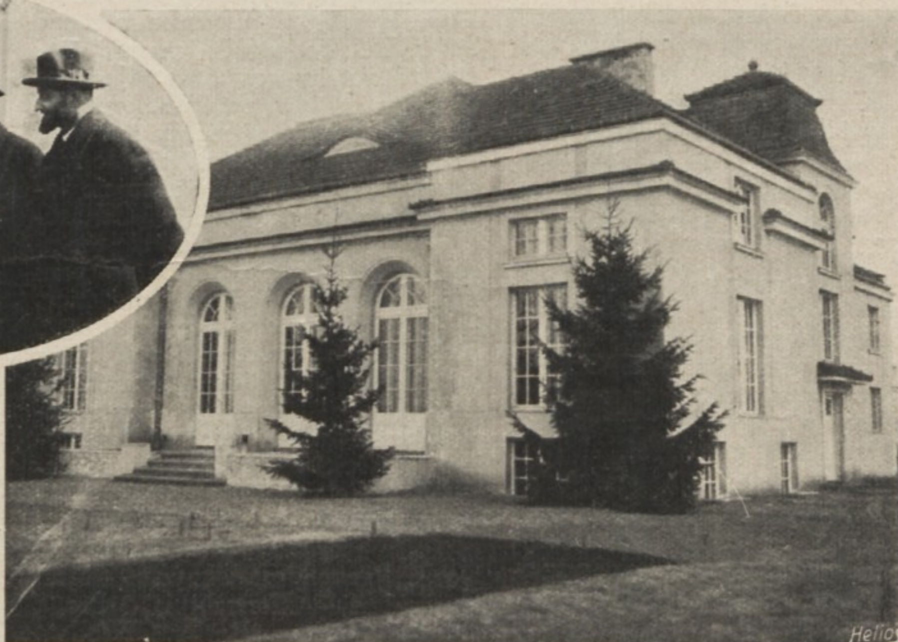
Kardynał Bourne w Polsce

Węzły przyjaźni między Polską a Anglją zacieśniają się coraz bardziej, a tej wiosny następuje wymiana miłych gości, która ucieszy wszystkich przyjaciół ściślejszego porozumienia się obu narodów. Niedawno Londyn gościł Sieroszewskiego. W Warszawie w tych dniach będziemy przyjmować jednego z nagorętszych naszych przyjaciół nad Tamizą, G. K. Chesterton'a. Po nim zawita do nas, wybitna, nietylko w świecie anglosaksońskim, ale i w całym świecie katolickim osobistość, Jego Eminencja kardynał Francis Bourne, arcybiskup Westminsteru, spadkobierca tradycji kardynałów Neumana i Manninga. Urodzony w roku 1861, kardynał Baurne nadzwyczaj młodo i krzepko wygląda, na swój wiek. Studja odbywał w Anglji, Francji i Belgji, jest biskupem od roku 1896 a kardynałem od roku 1911. W roku 1920, gdy Bolszewicy zagrażali Polsce, Warszawie i całej kulturze Zachodu, kardynał Bourne zarządził nabożeństwa za pomyślność oręża polskiego i kazania na ten temat we wszystkich katolickich kościołach Anglji.

POŚWIĘCENIE SCHRONISKA WETERANÓW SCENY POLSKIEJ



Dyrektor teatrów miejskich znakomity historyk Artur Śliwiński, wice-prezydent miasta Warszawy Jankowski oraz głośny śpiewak Kiepura



Z TYGODNIA

Siedzieliśmy w czytelni, w wygodnych fotelach klubowych. Rozmowa toczyła się o pożyczce. Ktoś rzekł:

— W sferach rządowych panuje ustalone przekonanie, że pożyczka dojdzie do skutku.

— Tak, ale w jakich rozmiarach i na jakich warunkach?

Pytanie to rzucił wybitny finansista, kierownik jednej z potężnych instytucji kredytowych. Zrozumieliśmy, że jeśli stawia pytanie, to niechybnie sam chce na nie odpowiedzieć. Jakoż po chwili ciągnął dalej.

— Mozolne układy, które prowadzą delegaci rządu, nasuwają kilka uwag. Przedewszystkiem,—że negocjacje powierzone zostały uczonym teoretykom, nie zaś doświadczonym praktycznie fachowcom. Zazwyczaj tego rodzaju tranzakcje przeprowadzają wielkie banki, — i to pośrednictwo opłaca się sowicie, bo bankierzy lepiej orjentują się w tych sprawach, niż mężowie stanu lub uczeni. Przedmiotem dyskusji, niepokojów i polemik są rękojmie, jakich ma dostarczyć Państwo Polskie. Nie mamy natomiast bliższych wiadomości, na jakich warunkach proponują pożyczkę kapitaliści amerykańscy.

Tu finansista zwrócił się do sąsiada, znanego przemysłowca.

— Co pan robi, jeśli pan potrzebuje dla swej fabryki pieniędzy?

Przemysłowiec odrzekł:

— Martwię się, obliczam, i idę do banku, który według moich przewidywań może mi udzielić najdogodniejszego kredytu.

— Czy rozmowa zaczyna się od targów, jakie pan da gwarancje?

— Nigdy w świecie. Przecież nie jestem bankrut. Pytam się, na jakich warunkach mogę otrzymać kredyt.

— Otóż to właśnie, — uśmiechnął się tryumfująco finansista. — W tem leży sedno sprawy. Ile będzie pożyczka kosztować? Czy będzie tania czy droga? Gwarancje, —to kwestja następna, pozostająca w zależności od pierwszej.

Wreszcie dodał:

— Nie jest dobrze, jeśli sprawa pożyczki, — czyli interes ogólno państwowy, — staje się przedmiotem walki partyjnej.

. . . .

W „Głosie Prawdy" p. Uziembło zamieścił szereg słusznych uwag o regjonalizmie, t. j. o konieczności decentralizacji naszego życia społecznego, kulturalnego i politycznego. Dotychczas wszystkie co tęższe siły ciągną do stolicy. Usiłowania regjonalizmu ograniczają się przeważnie do prac naukowo - oświatowych. Czas najwyższy jąć się zagadnień praktycznych, t. j. zaopatrzenia prowincji w ludzi światłych, energicznych, zdolnych do twórczej inicjatywy. P. Uziembło proponuje utworzenie wielkiego biura pośrednictwa, któreby informowało lekarzy, prawników, techników, inteligentów wszelkiego rodzaju, rzemieślników etc., gdzie ich praca byłaby istotnie potrzebną i owocną, — któreby również pouczało samorządy, sejmiki i magistraty, jakiemi sposobami można ściągnąć odpowiednich ludzi na wakujące stanowiska.

— „Regjonalizm na tej drodze wiąże interes osobisty licznych jednostek z rozwojem życia na prowincji, zyskując w ten sposób najtrwalsze podstawy".

. . . .

Wyznaję, że — zachwycając się cudownością radia, mam do tego szatańskiego wynalazku osobistą urazę. Z jakąż rozkoszą, po zgiełku wielkomiejskim, zażywałem dawniej leniwej ciszy dworu wiejskiego! Ileż powabu miały gawędy przy rozognionym kominku, gdy deszcz jesienny dzwoni sennie w szyby, lub na werendzie, w ciepły wieczór, gdy biały tytoń i heliotrop ślą odurzające wonie, a z nad sadzawki dochodzi hukanie żab! Odkąd anteny okryły pajęczyną cienkich drutów sufity salonów, a w kącie czyha piekielny aparat z lampkami, — żegnajcie poufne rozmowy przy kominku, żegnajcie tajemnicze koncerty żabie! Od szóstej po południu zaczyna się tortura łowienia fal. Gospodarz, pani domu, dziateczki, inni domownicy, — wszyscy zaczynają się kręcić niespokojnie koło aparatu. Raz wraz ryknie stentor aroganckiego niemca, lub żałosna perswazja angielskiego pastora, historyczny wykład Mościckiego, literacki Dębickiego. Niebawem wśród okropnych gwizdów i zgrzytów szaleje orgja koncertów, przytłumionych, wzmacnianych, urywanych, Rzym, Dusseldorf, Monachjum, Praga Czeska, Moskwa, Berlin, Wiedeń, — ciągle ktoś niezadowolony szuka czego innego, dźwięki i hałasy mieszają się bezładnie, Warszawa popisuje się solistami, którzy daremnie szukaliby słuchaczów w salach koncertowych, uszy puchną, głowa pęka, zmęczony mózg tęskni już do zwykłej melodji ulicy, do syren samochodowych, dzwonków tramwajowych i krzyków przekupniów!... Wsi spokojna, wsi wesoła, gdzież się podział twój cichy czar i urok! Na stołach coraz mniej książek, tygodników, nikt nie ma czasu ani ochoty czytać, — wystarcza lektura repertuaru radjowego!..

Nic nie pomoże, biegu życia nikt nie zdoła zatrzymać, radio musi przeżyć swój okres zwycięski. Coraz częściej nawet odzywają się głosy, nawołujące do upaństwowienia tego potwora, skoro jego znaczenie i wpływy rosną tak potężnie. Dotychczasowa organizacja pozostawia bardzo wiele do życzenia, repertuar warszawski nacechowany jest dyletancką dorywczością, braknie mu umiejętnej planowości i rozmachu inicjatywy.

Jeśli od redaktora dziennika wymaga się wszechstronnych kwalifikacji, — ileż wyższe żądania należy stawiać kierownikom tego przedsiębiorstwa, które już ma więcej słuchaczów, niż najpoczytniejsze czasopismo czytelników, — które mogłoby odegrać poważną rolę w kształtowaniu się opinji szerokich warstw, w uświadamianiu ich społecznem i kulturalnem, w urabianiu dobrego smaku i uszlachetnianiu potrzeb artystycznych.

„Kurjer Wileński", witając z radością decyzję budowy czwartej prowincjonalnej stacji nadawczej w Wilnie, wysuwa jeszcze inną wartość radja: polityczną. Aparaty odbiorcze na Białorusi Sowieckiej są podobno bardzo rozpowszechnione, nawet w zapadłych wioszczynach. Mądrze prowadzone radio polskie może stać się skutecznym środkiem przeciwdziałania systematycznej propagandzie przez bolszewików. Niemniej użyteczne może się okazać na Litwie Kowieńskiej. Ale „Kurjer Wileński" nazywa bez ogródek program warszawski „wzorem nudziarstwa i beztreściwości". Domaga się, aby radjostacja wileńska była autonomiczną, aby nadano jej charakter społeczny i państwowy.

Sprawa jest dużego znaczenia i wymaga głębszego zastanowienia.

. . . .

Clement Vautel opowiada:

Pewien młodzieniec oświadczył publicznie:



Scena końcowa z p. Przybyłko, znakomitą odtwórczynią roli tytułowej, na pierwszym planie Fot. St. Brzozowski

— Jestem na tatę oburzony. Wstyd mi jest, że noszę jego nazwisko.

Któż to odzywa się o ojcu z takiem lekceważeniem?

Pewien student uniwersytetu moskiewskiego, — syn generała Cnarg-Kai-Chek, głównodowodzącego południową armją chińską, która wkroczyła do Szanghaju.

Generał ten udawał przyjaźń z bolszewikami, dopóki mu to było potrzebne. Gdy osiągnął swój cel, odwrócił się do nich plecami, i począł tępić komunistów sposobami, przyjętemi w Chinach: wyprawia ich ryczałtem na tamten świat.

Synek, kształcący się w Moskwie pod opieką władz sowieckich, wyrzeka się taty. Czy to będzie wystarczającą pociechą dla polityków sowieckich, których na Dalekim Wschodzie spotkał taki zawód i taki despekt?

skrz.

Z FILHARMONJI WARSZAWSKIEJ



P. Helena Gałecka, młoda śpiewaczka, uczenica prof. Leliwy, śpiewała w dn. 18 b. m. na koncercie, wykazując świeży i ładny głos oraz inteligentną interpretację arji i pieśni Czajkowskiego.

Drobiazgi teatralne

NOWA SZTUKA BRACI CAPKÓW

Znani pisarze czescy, bracia Józef i Karol Capkowie wystawili w Pradze nową swoją, siedmioobrazową sztukę p. t. „Adam — twórca". Sztuka ta, jak to zwykle bywa w utworach Capków, dotyka problemów intelektualistycznych, związanych ze szczęściem ludzkiem. Świat jest źle urządzony; należy go zorganizować na nowo, by zadowolił wszystkich. Pamiętamy ten punkt wyjścia w sztuce „R. U. R." lub „Życie owadów". Finał jest jednak żałosny i po urządzeniu świata przez ludzi. „Adam — twórca" wbrew Bogu stworzył swój nowy świat, ale nic nie wskórał. Namiętność, nierówność, zawiść pozostały, jak były w starym, źle urządzonym świecie.

Krytyka przyjęła nową tę sztukę najwybitniejszych, współczesnych pisarzy czeskich dyskusją nietylko co do przesłanek ideologicznych, ale i ekspresji artystycznej. „Adama — twórcę" wystawił i wyreżyserował znakomity aktor M. K. Hilar. Rolę tytułową odtworzył M. Vydra, jeden z najbardziej utalentowanych młodych artystów czeskich. Kobiece role grały p.p. Noskova, Baldova i Kronbaerowa.

Warto było i u nas wystawić nową tę sztukę braci Capków. Wysoki poziom literacki oraz intellektualny napewno zaciekawi smakoszów.

NAJMODNIEJSZE WACHLARZE W TYM SEZONIE W PARYŻU



Wachlarz koronkowy

Fot. Manuel

Wachlarz ręcznie malowany





Wachlarz z piór

Humor Pucciniego

Giaccomo Puccini lubił nieraz przy szklance wina opowiadać o swoich latach chłopięcych, kiedy uchodził ogólnie za „birichino", znanego z płatania figlów.

Puccini, syn biednego organisty w Lucce (ojciec odumarł go wcześnie), walczył w swej młodości z wielkim niedostatkiem. Każde z siedmiorga dzieci musiało choćby najdrobniejszym zarobkiem zasilać kasę domową. Giaccomo zarabiał pięć lirów tygodniowo grą na organach w katedrze w czasie mszy niedzielnej.

Wesoły chłopak łamał sobie głowę, jakby można zatrzymać dla siebie cząstkę tej sumy, choćby w jedną niedzielę. Nie było sposobu. Wkońcu, pewnej niedzieli karnawałowej mówi do matki:

— Z powodu silnych bólów reumatycznych w ręce nie będę mógł dziś grać na organach.

Matka musiała wobec tego zredukować budżet na nadchodzący tydzień.

Uradowany Giaccomo pobiegł czemprędzej do swego przyjaciela, Tabaracci.

— Chciałbym się dziś trochę zabawić, ale nie mam pieniędzy. Jeżeli będę grał w kościele, muszę oddać matce pięć lirów. Mam jednak pomysł, który i tobie da możność zabawienia się. Słuchaj, idź do kościoła i powiedz, że przychodisz w mojem zastępstwie, bo jestem chory. Potem zagrasz w czasie mszy na organach i dostaniesz pięć lirów, któremi się podzielimy.

— No, dobrze, — odpowiada Tabaracci. — Ale ja nie gram na organach, jak wogóle na żadnym instrumencie.



Pomnik Giaccomo Puccini, wykonany przez Trubeckiego dla medjolańskiej „La Scala"

— To nic — uspokaja go Giaccomo — zrób, jak powiedziałem, o resztę się nie troszcz.

Tabaracci, który znał pomysły Giaccoma, zaufał mu i istotnie w godzinę później zasiadł przy organach w katedrze. Nagle z pod organów wysuwa się niespodzianie Giaccomo i niewidziany przez nikogo, uklęknąwszy przed Tabaraccim, gra z ukrycia. Tabaracci wykonywał tylko ruchy palcami.

Plan się udał i chłopcy zabawili się wesoło tego wieczora.

* * *

Inną jeszcze anegdotę opowiadał o sobie Puccini z okresu, kiedy uczęszczał do konserwatorjum w Medjolanie. W tym czasie odczuwał również często niedostatek. Razem z bratem i kuzynem zajmowali skromny pokoik, a ponieważ brakło im nieraz pieniędzy na pójście do restauracji, gotowali obiady w domu. W obawie przed srogą gospodynią musieli zachowywać jaknajściślejszą tajemnicę i wielką ostrożność. Wówczas to tryumfowała znów pomysłowość Pucciniego. Dwaj jego towarzysze przyrządzali posiłek, a Giaccomo siadał do fortepianu i walił mocno w klawisze, aby muzyka tłumiła wszelkie odgłosy improwizowanej kuchni.

Teatry londyńskie

(Wpływ kina — Melodramat i dramat kryminalistyczny — Stary Londyn znika — Koniec Empire-Theatre)

Nie ulega wątpliwości, że kino coraz potężniejszy wpływ wywiera na dzisiejszy teatr angielski i angielską wytwórczość dramatyczną. Melodramat należał wprawdzie z dawien dawna do popularnych i ulubionych sztuk pewnej warstwy publiczności, ale grano melodramaty na przedmieściach Londynu i rzadko kiedy z „Elephant and Castle" melodramat przedostawał się aż do „Aldwych" lub, w wypadkach sztuki o wspaniałych dekoracjach, do „Drury Lane".

Dziś melodramat i sztuki o podłożu kryminalistycznem, nadające się na ekran kinowy, a nie na deski szanującej się sceny, opanowały znaczną część licznych teatrów londyńskich. A sztuki poważnych autorów, nie mogąc się oprzeć duchowi czasu, mają także niejakie zacięcie kinematograficzne. Taką jest „Escape" Johna Galsworthy, grana od miesięcy z powodzeniem w Ambassadors, „Ghost - train" (pociąg - widmo), który przedostał się nawet już na sceny polskie, a clou sezonu jest „The Ringer" Edgara Wallace. Bohaterami tego kryminalnego dramatu są: Maurice Meister, adwokat, obrońca złodziei, dalej mądry lekarz policyjny, żona sławnego zbrodniarza Miltona, o przydomku „The Ringer", o którym ciągle mowa w sztuce, a którego spotykamy dopiero pod koniec sztuki, i różne osoby ze świata występku i z policji. Meister to czarny charakter, oszukujący tych, których bronić się podjął, uwodzący ich siostry, kochanki i żony. Uwiódł swego czasu siostrę Miltona, która z jego przyczyny utopiła się, nawiązał stosunek z siostrą innego zbrodniarza, a obawiając się jego zemsty, wydał go policji, i teraz wisi nad niem, jak miecz Damoklesa, groźba odwetu Miltona, najpotężniejszego między opryszkami. W sztuce nie brak znanych akcesorjów filmowych, tajemnych kurytarzy, zapadających się drzwi, sygnałów świetlnych, w które wyposażony jest dom—twierdza nikczemnego adwokata. Jak Milton, niepoznany przez swoich prześladowców, zjawia się to w roli lekarza, to znów policjanta, jak znajdują Meistera przebitego sztyletem, jak wkońcu Milton i żona, połączeni szczęśliwie, uchodzą przed ręką sprawiedliwości, to są szczegóły, dające doskonałą podstawę do fabuły filmowej. W tym wypadku jednak zręcznemu autorowi dramatycznemu przyniosły niespodziewane laury i dochody, bo teatr od miesięcy jest przepełniony.

Nic dziwnego więc, że znalazł się naśladowca, który w „Royalty Theatre" wystawił sztukę p. t. „The Joker". Tytuł nie oznacza tu żartownisia, ale ową kartę nadliczbową, w każdej talji się znajdującą, a którą bohater sztuki ma zwyczaj pozostawiania na miejscu swoich czynów. Autor Dr. Noel Scott, nie miał zręczności Wallace'a, który aż do końca osłaniał tajemnicą swego bohatera, trzymając w ten sposób uwagę widzów w napięciu. Od pierwszego aktu wiemy, kim jest Joker, członek korpusu detektywów, krzyżujący piekielne plany bandy oszustów i szantażystów, których wodzem jest major Borwick. Bohaterka sztuki, niezbyt mądra, ale urocza Jill, chce uchronić siostrę swą zamężną od wymuszenia, które praktykuje dawny kochanek tej siostry, Mainwaring. Winę więc bierze na siebie, a wydalona z domu przez szwagra, chroni się do swego wuja majora Borwick. Mainwaring, dowiedziawszy się, że Jill jest dziedziczką wielkiej fortuny, chce ją zmusić do małżeństwa. Przez wszystkie akty sztuki, aż do małżeństwa Jill z bohaterskim detektywem, mamy filmowe „thrills", kradzieże, ucieczki przez dachy, chloroformowanie ofiary, strzały, jednem słowem, znowu akcja „pełna napięcia".

Trochę odmienną ale również pełną wpływów filmowych jest nowa, w teatrze Strand wystawiona, sztuka, mająca za temat tak aktualną dla Ameryki kwestję szmuglu wódki. Ale tu humor i dowcip autora mieszają do melodramatu pierwiastki farsy i losy nudnego, bardzo poprawnego w swych poczynaniach młodego prawnika w Long Island w Nowym Jorku przedstawione są zajmująco i zabawnie. „12 Miles out" to zmodernizowana średniowieczna historja korsarska. Młoda żona nudnego prawnika marzy o przygodach, a małżonek ironicznie tłumaczy jej, że przygody dawno wymarły. Ale kłam jego słowom zadaje wdzierająca się do spokojnego domostwa szajka przemytników, szukająca kryjówki dla swej kontrabandy. Opanowawszy spokojnych burżujów, przemytnicy padają sami ofiarą współczesnego korsarza i jego pomocników. Nie brak morderstwa i uprowadzenia. Reszta sztuki odgrywa się na pełnem morzu. Brutalne instynkta budzą się, okropność za okropnością roztacza się przed oczyma widzów, którzy zamiast przejąć się grozą i strachem, bawią się wyśmienicie. Aktorzy wywiązali się świetnie z zadania. Mr. Lyn Harding, jako okropny korsarz, romantyczny przemytnik Johna Swinley i Milon Rosmer, jako zabawny adwokat, przekonywujący się ku swemu przerażeniu, że prawa są poto, by je przekraczać, mieli doskonałą partnerkę w Ruby Darby.

Dla uzupełnienia tego zbioru sensacyjnych sztuk, grają w Little Theatre pod tytułem „Melodrama" znaną i swego czasu w „Świecie" omawianą sztukę Jerzego Kaisera „Kolportage".

I jeszcze jeden znak czasu i zwycięstwa kina nad innemi przybytkami sztuki i rozrywki. Zamknięto „Empire Theatre", a na jego miejsce stanie wspaniałe kino. Tu, gdzie najsłynniejsze tancerki świata święciły swoje tryumfy, tu, gdzie debiutowała i po raz ostatni występowała urocza Adelina Genée, na Leicester Square, w samem sercu „Theatrelana" stanie nowy pałac filmowy. Stary Londyn wiktorjańskiej epoki znika powoli, znikają i ludzie, pamiętający dawne, świetne czasy. Na ostatniem przedstawieniu w Empire zjawiła się oprócz księcia Walji i przedstawicieli tout Londres cała stara gwardja. Bo czyjeż wspomnienia nie łączą się z Empire, w którym odbywały się sławne „rag" studenckie? W którym dla wyrzucania zbyt wesołej złotej młodzieży dwóch olbrzymich szwajcarów miało do pomocy trzydziestu eksgwardzistów. Urządzić „rag", awanturę w Empire Theatre, należało do dobrego tonu. Tu pierwszy raz publicznie wystąpił Winston Churchill— na najwyższym szczycie barykady z krzeseł. Tu jako protest studentów medycyny przeciwko „brunatnemu pomnikowi psa" antiwiwisekcjonistów, puszczono setki żywych szczurów, tu w dzień wyścigów wioślarskich uniwersyteckich i przy innych ważnych okazjach prowadzono po „dinner" swoich gości, by się przyglądać najlepszym produkcjom tanecznym, dalej zaś zabawie młodzieży, a w kuluarach teatru defiladzie najpiękniejszych kobiet i kurtyzan Londynu. Dziś życie nocne arystokracji i mieszczaństwa koncentruje się w dancingach i klubach nocnych, a plebs nie ma już możności brania udziału w ich zabawach, popijając przy stoliku w Empire szklankę alu. Dziś jedynem miejscem rozrywki szerokich warstw jest kino i bar.

Londyn *Gs.*

LUDZIE Z EPOKI KAMIENIA



Australijczyk, strzygący włosy swojej żony nożem kamiennym. Nóż stalowy uważany jest przez plemiona te, jako niehigieniczny, do strzyżenia włosów.

Z WARSZ. TOW. „LUTNIA"



P. Feliks Rybicki, znany i ceniony młody kapelmistrz i kompozytor, został powołany na stanowisko wicedyrektora Warszawskiego Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia"

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI UBIEGŁEGO TYGODNIA

SPRAWY PAŃSTWOWE

Nowy projekt rozporządzenia prasowego uchwaliła Rada ministrów. Krępuje on mniej prasę, niż pierwotny, i oddaje ostateczną decyzję w ręce sądów. Ale jest jeszcze daleki od ideału.

Akademję nauk lekarskich, obejmującą całokształt zagadnień z tej dziedziny, powołuje rząd do życia w stolicy państwa.

Z liczników telefonicznych nie rezygnuje p. minister Miedziński. Tylko termin wprowadzenia będzie późniejszy. Choćby dlatego, że wsteczną działalność podwyżki uznały już sądy za bezpodstawną.

25-procentową podwyżkę płac urzędniczych projektuje rząd, uznając zgodnie niedostateczność uposażeń. Niestety, poprawy losu mogą urzędnicy oczekiwać najwcześniej w lipcu.

SPRAWY POLSKIE

Rzeczoznawcą pedagogicznym dla Górnego Śląska mianowany został inspektor szkolny kantonu Lucerny p. Maurer. Czy i jemu zarzucą hakatyści stronnicze postępowanie?

Nacjonaliści gdańscy zorganizowali wielką manifestację narodowo-niemiecką celem podkreślenia niemieckiego charakteru Gdańska. Nie brakło zarzutów przeciw Polsce i urojonych krzywd.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Między rządami Francji i Anglji toczą się pertraktacje celem uzgodnienia polityki w sprawach bliskiego i dalekiego Wschodu, oraz polityki śródziemnomorskiej.

Na Litwie Kowieńskiej nowe przesilenie gabinetowe. Ministrowie komunikacji i oświaty ustąpili, a jedyną partją rządową pozostali tautinicy.

Austrjackie wybory do Rady Narodowej i do sejmików dały większość partjom mieszczańskim. W Wiedniu socjaliści odnieśli wybitniejszy sukces.

Zaniboni i jego główni wspólnicy planowanego zamachu na Mussoliniego zostali skazani na wieloletnie więzienie, aż do lat 30.

Kongres sowietów Z. S. S. R. w Moskwie zaaprobował jednogłośnie działalność rządu oraz politykę w stosunku do Chin. Zgodność opinji można było oczywiście przewidzieć z góry.

Chińska armja południowa podjęła próbę nowej ofensywy przeciw północy. Toczą się już zacięte walki, choć, jak zwykle, niezbyt krwawe.

Akcja przeciwkomunistyczna w Chinach zatacza coraz szersze kręgi. Między walczącymi generałami toczą się podobno układy o jednolity wspólny front antysowiecki.

Nowy gabinet japoński ukonstytuował się pod hasłem uzdrowienia sytuacji ekonomicznej i reform administracyjnych, oświatowych, i socjalnych. Na wstępie musiał zwalczyć olbrzymi krach bankowy.

RÓŻNE

Sprowadzenie zwłok Słowackiego do Polski odbędzie się w pierwszych dniach czerwca . Krakowska Kurja biskupia wyraziła zgodę na otwarcie podziemi katedry wawelskiej dla trumny mistrza.

Notatki literackie

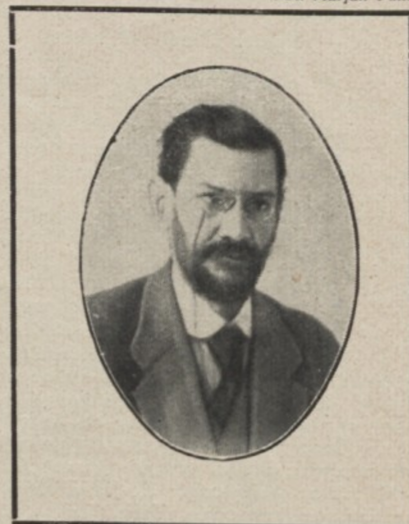
EDWARD KRASIŃSKI:

„OBRAZKI ŁOWIECKIE". (KARPATY WSCHODNIE I POLESIE)

W ostatnich czasach ożywiła się nasza literatura łowiecka. Jeszcze zacznie za mało, jak na kraj, w którym namiętność myśliwska jest tak powszechna i polowania tak urozmaicone. „Obrazki" Edwarda hr. Krasińskiego, wydane przez ruchliwą księgarnię F. Hoesicka, będą chętnie czytane przez naszych Nemrodów. Pisał je rzetelny myśliwy, wierny rycerz Św. Huberta, — włożył w nie to szczere umiłowanie przyrody, górskich borów karpackich i błotnistych puszcz poleskich, które każdego rzetelnego myśliwego czyni potrochu poetą. Hr. Edw. Krasiński opisuje swe przeżycia łowieckie, — polowania na jelenie w Karpatach i na wilki — w lasach poleskich, — z temperamentem, który jest właściwością każdego dobrego myśliwego. Opisy jego tchną prawdą, głębokiem odczuciem cudów natury i zarazem wyższą kulturą. Staranne wydanie podnosi wartość tej książki.

ZGON ZASŁUŻONEGO BOJOWNIKA O WOLNOŚĆ

Fot. Marjan Fuks



Feliks Dr. Perl, redaktor „Robotnika"

Dnia 15 b. m. zmarł w Warszawie redaktor naczelny „Robotnika", poseł na Sejm, zasłużony bojownik o wolność i niepodległość narodu naszego, Feliks Perl. Był on postacią ze wszechmiar szacunku godną. Jako współtwórca polskiego ruchu socjalistycznego, ugruntowywał program wyzwolin proletarjatu na wierze w Niepodległość. Podczas lat okupacji rosyjskiej, podtrzymywał świadomość odrębności interesów robotniczych polskich i zwalczał wszelkie zakusy socjaldemokracji do przesłonięcia sprawą klasową ideału wolnego państwa Polskiego. Słynne były swojego czasu jego nielegalne broszury „Koordynacja czy utożsamienia" i „Kwestja polska w oświetleniu Socjaldemokracji polskiej". Dziś jak i ongiś książeczki te imponują ścisłością rozumowania. Zwycięstwo osiągnęły całkowite: słowa przeistoczyły się w rzeczywistość! Feliks Perl, broniący jak mniemało wielu utopji, okazał się politykiem realnym, trzeźwym, przewidującym.

Realizm jego politycznych koncepcji wśród stronnictwa P. P. S. czynił wystąpienia Perla programowemi. Był on starym, wypróbowanym przyjacielem i towarzyszem broni Józefa Piłsudskiego, St. Wojciechowskiego, W. Jodki-Narkiewicza, B. Jędrzejowskiego.

Feliks Perl urodził się w r. 1871, studja uniwersyteckie odbywał w Warszawie. Tytuł doktora filozofji zdobył na uniwersytecie berneńskim za rozprawę p. t. „Marks i Sismondi". Należał on do umysłów niezmiernie żywotnych, oczytanych, pogłębionych. Perl był wielkim miłośnikiem naszej poezji romantycznej. Utwory Mickiewicza i Słowackiego uważał za potężne objawienia narodowego ducha i żył niemi wśród nieustannych walk z caratem. Kto miał okazję osobiście znać tego niezwykłego a skromnego człowieka—przechowa nazawsze w pamięci jego nieskazitelność charakteru, niezłomność woli i dostojność ducha. Zgon jego wywołał w szerokich kołach naszego społeczeństwa żal głęboki. Pogrzeb był olbrzymią manifestacją ku czci wodza klasy robotniczej.

Od Administracji

Od dnia 15 marca r. b. ukazuje się pod redakcją znanego publicysty i działacza społecznego, p. Władysława Ludwika Everta, dwutygodnik nowego typu p. t. „Naród i Wojsko". Pragnąc ułatwić prenumeratorom i czytelnikom „Świata" otrzymywanie rzeczonego pisma, administracja „Świata" zawarła z wydawnictwem „Narodu i Wojska" umowę, mocą której, każdy kto nadeśle do administracji „Świata" groszy 50 (można znaczkami pocztowemi) otrzymywać będzie do m-ca lipca **włącznie** *„Naród i Wojsko".*

Z dziedziny kosmetyki leczniczej

Płyny leczniczo - kosmetyczne(o ile niema specjalnego wskazania ze strony lekarza), należy stosować tylko po myciu czy to rannem, czy też wieczornem, w ten sposób, że moczy się kawałek sterylizowanej higroskopijnej waty w przepisanym płynie i przeciera się twarz. Po wysuszeniu, co należy uskuteczniać również watą lub miękkim ręcznikiem (bez tarcia) należy przetrzeć jakimś kremem odpowiednim dla każdej cery. Po niektórych płynach nie należy używać kremów. Zasadniczo jednak po płynie pudrować się nie powinno. Na uwagę zasługują następujące rodzaje płynów. 1) odświerzające jak np.: „wody pomarańczowej 100,0; gliceryny czystej 0,8; boraksu 0,1" 2) dla wybielania skóry, np.: „wody różanej 100,0; białek 4; ałunu 15,0; olejku z migdałów słodkich 15,0" lub z gotowych: „Lait Larolla" Malinowskiego 3) płyny nadające skórze jędrność: np.: „Spirytusu 85° — 100,0; benzoesu 23,0; octu angielskiego aromatycznego 8,0; nalewki Nevoli 0,5; masła muszkatowego (Dr. Monin stosuje to z nie wielką ilością wody) 4) płyny oczyszczające skórę, np.: „kwilainy 1,0; wody przekroplonej 30,0; Spirytusu 90° — 70,0" lub z gotowych np.: „Pureol" 5) płyny nadające skórze sprężystość, np.: wody różanej 35,0; wody bławatowej 6,0; wody babkowej 4,5; wody melitowej 5,5; kamfory 0,05; chlorku amonu 0,05; siarczanu cynku 0,01; boraksu 0,6; i kilka kropel perfum dla zapachu. Z gotowych zaś np.: „Poreina" 6) Przykładem płynu odpowiedniego na skóry, suche, podrażnione lub łuszczące się może służyć: „mleczka różanego 3,0; wosku białego 3,0; proszku mydlanego 3,0; olejku z migdałów słodkich 5,0; co należy następnie zmięszać z: wywaru różanego, wody różanej, gliceryny neutralnej po 100,0; olejku pelargonjowego po 3,0; kwasu solicylowego 0,6" (według Vaucair'a. 7) płynem na skóry tłuste może być co następuje: „Mydła Marsylskiego 2,0; miodu Naroboneńskiego 2,0; boraksu 5,0; wody różanej 3,0; nalewki benzoesowej 3,0; olejku myrrowego 1,0. 8) przykładem płynu na łupież może służyć: „Spirytusu 60° — 100,0; sublimatu 0,2; nalewki naubarydowej 4,0; olejku rycinowego 1,0 balsamu Pernańskiego 2,5; Chininy 1,5" lub z gotowych np.: „Tetral". 9) przykładem wody do zębów może być (według Monin) „Spirytusu rozmarynowego; nalewki waniljowej i Eukaliptusowej po 30,0; Nalewki tymowej 20,0; kwasu bornego 10,0; olejku goździkoweko 4,0; karminu 3,0; kwasu solnego 2 krople, lub z gotowych „Eliksir do zębów" Malinowskiego lub też „Eau de Botot" tegoż laboratorjum.

Dr. med. Feliks Roskowski.

JAK PIELĘGNUJE SIĘ DZIŚ TŁUSTĄ CERĘ, SKŁONNĄ DO WĄGRÓW? Rano spłukuje się twarz gorącą wodą i myje się proszkiem marmurowym Dr. Lustra, poczem pudruje się *odtłuszczającym* pudrem *higjenicznym.* Dr. Lustra. W ciągu dnia spłukiwać samą gorącą wodą i pudrować. Bardzo tłustą cerę myje się rano i wieczorem proszkiem marmurowym. Wystrzegać się mydeł, kremów i zimnej wody!

Z dziedziny kosmetyki

Pani Stefanji: Aby usunąć połysk z twarzy i nadmiar tłuszczu w okolicach nosa, radzę myć się *otrąbkami Abaridowemi* w dobrze ciepłej wodzie, w której uprzednio rozpuścić jedną *Pastylkę Alkaliczną.* Prócz tego rozpuścić *Pastylkę Alkaliczną* w 1/2 szklance letniej wody i tym płynem wycierać twarz kilka razy dziennie. Przy tłustej cerze nie wolno używać tłustych kremów i pudrów. Dla tego polecam pani do twarzy *krem i puder Abadid,* które są zupełnie nie tłuste i nie zanieczyszczają cery.

Malinie: Jeżeli pani prócz *otrąbek Abaridowych* chce używać jednocześnie mydło do mycia twarzy, to radzę tylko *mydło Abaridowe,* które jest nadzwyczaj delikatne i zawiera również wyciąg z lilji, tak że nietylko nie przeszkadza w użyciu *otrąbek Abaridowych,* ale potęguje ich działanie. Pod puder radzę pani używać *Goldcrem płynny Abaridowy,* który doskonale się wciera i nie psuje cery.

M-me Ercedês.

Skład główny wymienionych tu środków — *Perfumerja Perfection. Szpitalna 10 w Warszawie.* Po za tem są do nabycia w pierwszorzędnych prefumerjach i drogerjach.

PODSŁUCHANE W OGRODZIE SASKIM

— Cieszę się, że kochany pan już zdrów i wychodzi.

— Bogu dzięki, minęło bezpowrotnie okropne łamanie w nogach...

— Kto pana leczył.

— Nikt. Lekarstwo, którego używam, to gumowe obcasy i zelówki z polskiej fabryki wyrobów gumowych „Berson". Świetnie chroni przed wilgocią, katarem i reumatyzmem.

HUMOR ZAGRANICZNY

JAK NIEMCY WYOBRAŻAJĄ SOBIE ANGIELSKĄ TEZĘ O RÓWNOŚCI LUDÓW



Chińczyk do Anglika:

— Mój dom jest moją własnością.

(„Simplicissimus")



W jaki sposób uczynić każdy posiłek rozkoszą!

W myśl twierdzenia słynnego lekarza nie należy żyć, aby jeść, lecz odżywiać się, aby módz należycie wykonywać swe obowiązki.

Pożywienie nieodpowiednie wywołuje zły wygląd, zaburzenia żołądkowe, psuje humor, zmniejsza siły do pracy, zakłóca sen i. t. d. Stąd wniosek, iż w kwestji odżywiania jakość pokarmu jest ważniejsza od ilości.

Wychodząc z tego założenia, Ovomaltine stanowi prawdziwą rozkosz zarówno dla podniebienia, jak i dla żołądka. Jako pokarm wysoce odżywczy, łatwostrawny i o miłym smaku, dostarcza ona organizmowi wszystkich niezbędnych dlań substancji, nie obciążajac przytem organów trawiennych.



Mala przedtem bledziutka, rozkwitła jak róża . . . to też cała rodzina zaczęła przyjmować Ovomaltine'ę.

Początkowo przeznaczona jedynie dla chorych, wkrótce stała się Ovomaltine rannym posiłkiem każdego pracującego człowieka.

Niech nam wolno będzie przytoczyć przykład.

Sprawozdanie lekarza:

„. . . . . lecz ilekroć najstaranniejsza djeta zawiedzie, otrzymamy zawsze dobre wyniki, stosując Ovomaltine'ę."

Ovomaltine wnosi zdrowie i radość do pokoju chorego, smakuje każdemu i jest nadzwyczaj łatwostrawna. Daje ona siły i odporność, jakich potrzebuje każdy, aby stawić czoło ciężkim warunkom współczesnego życia.

OVOMALTINE

podtrzymuje i zwiększa siły.

Dr. A. WANDER S. A., BERN

Firma założona w 1865 r.

Stosując Ovomaltine'ę rano, uczynicie rozkosznem wasze pierwsze śniadanie.

Ovomaltine'ę przyrządza się bardzo szybko: rozpuścić 2 łyżeczki do herbaty w filiżance gorącego mleka (nie gotując) i osłodzić do smaku. Otrzymamy wyborny napój odżywczy, wysoko ceniony również podczas wycieczek.

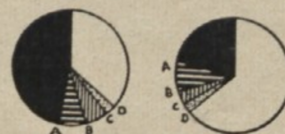
W sprzedaży wszędzie w puszkach 250 i 500 gramowych. Żądajcie prób bezpośrednio od fabryki.

Próba strawności Ovomaltine'y.

z zastosowaniem sztucznego soku żołądkowego.

na lewo: **roztwór 2 łyżek do herbaty Ovomaltine'y w wodzie.** na prawo: **czyste mleko krowie.**

Poniższe wykresy wskazują całkowitą ilość białka, zawartego w każdej z tych cieczy.



Ilość rozpuszczonej proteiny:

	A. na początku doświadczenia	B. po upływie 1 godziny	C. po upływie 2 godzin	D. po upływie 4 godzin
Mleko	22,3%	28,6%	31,6%	33,3%
Ovomaltine	47,2%	55,3%	62,0%	63,5%

Stwierdzamy, iż Ovomaltine na początku procesu zawiera podwójną ilość protein, przyczem proces jej trawienia odbywa się o wiele prędzej.

Redaktor odpowiedzialny St. KRZYWOSZEWSKI

Druk GALEWSKI i DAU, Warszawa

TO I TO

ŻART FOTOGRAFICZNY

Literat i poeta młodej Francji literackiej, Francis de Miomandre, pisze bardzo zręczny feljetonik na temat włosów i poezji:

Przyjaciel mój nie jest głupcem, przeciwnie, posiada pewien spryt. Ale gniewa mnie, gdyż nigdy nie jest zadowolony. Skarży się na wszystkich i na wszystko. Obecny świat doprowadza go do rozpaczy. Spotkałem go wczoraj, był wyjątkowo podniecony. Nie musiałem nalegać, ażeby mi zdradził przyczynę zdenerwowania.

— Czy jesteś w stanie zrozumieć ten szał, który ogarnął wszystkie kobiety? Wszystkie bez wyjątku! Po co ścinają włosy? Szalone! Czy nie rozumieją, że szpecą się i wyzbywają dobrowolnie całkowitego wdzięku i uroku?

— Przeciwnie, uważam, że są czarujące! Ścinają włosy, bo jest im pięknie z krótkiemi włosami. Chcą się podobać i podobają się.

— Jesteś niesłychanie płytki; ścinają włosy, bo zmuszają je do tego fryzjerzy.

— Ale ja kocham kobiety z krótkiemi włosami, — powtórzyłem z uporem.

— Mówisz, lecz sam nie wierzysz. Kobieta *musi wrócić do długich włosów*. W przeciwnym razie wymrą wszyscy poeci i trzeba będzie skasować dawną poezję.

— ?

— Włosy były zawsze ulubionym tematem poetów, źródłem ich natchnienia („kaskady złotych włosów" — „czarne węże warkoczy", Loreley, Magdalena...). O czem teraz mówić będą poeci?

— Przecież pomimo ściętych włosów, zostanie jeszcze kilka ozdób kobiecych, naprzykład usta, oczy... Nie wierzę, aby poezja wisiała tylko na jednym włosku.

* *

Kilka aforyzmów Blei'a:

— Kobiety wiedzą, że mężczyźni nie są tak głupi, — ale znacznie głupsi...

— Rzadko kiedy kobieta wybacza mężczyźnie zazdrość. Gdy nie jest zazdrosny, nie wybacza mu nigdy.

— Małżonek, to jest objętość szyi 40 i numer kołnierzyka 38.

— Miłość z pierwszego wejrzenia: wielka oszczędność czasu.

— Gdy Don Juan za wszystkie swoje przygody miłosne poszedł do piekła, rzekł: „Nic się nie zmieniło".

* *



Odważny chłopiec, jadący wierzchem na aligatorze. W normalnych warunkach aligator bardzo by ucieszył się taką zdobyczą: miałby świetne śniadanie.

Ostatni tom „wspomnień" Gorkiego obfituje w różne anegdoty. Między innemi pisze o Czechowie:

„Ujrzałem pewnego dnia Czechowa, jak siedząc w ogrodzie łapał w kapelusz promienie słoneczne i starał się je, zresztą bez najmniejszego powodzenia, włożyć na głowę razem z kapeluszem. Manewr ten irytował myśliwego promieni słonecznych. Złościł się coraz bardziej. Wreszcie, wciskając kapelusz na głowę, mruknął: — Czytałeś w Balmoncie, że „słońce pachnie trawą". Głupstwo! W Rosji słońce pachnie szarem mydłem, na Krymie potem tatarów... — "

Podczas wojny Gorki rozmawia z wieśnicą:

— Co myślicie o wojnie?

— Wcale nie myślimy. Car robi wojnę. Niech on myśli.

— Czytujecie dzienniki?

— Nie, nie umiemy czytać. Czasem słuchamy, gdy ktoś czyta u kupca. Wojsko poszło naprzód, wojsko się cofnęło. A zresztą dzienniki... jest tu w dzielnicy naszej jeden chłopak, który strasznie kłamie: przezwaliśmy go dziennikiem.

(h)

Książeczki niezbędne dla każdego posiadacza ogrodu!



Ilustracja z książeczki „Ogród kwiatowy"

(Do nabycia we wszystkich księgarniach i składach nasion)

Pomyśl, że jeżeli dzięki DOBREJ RADZIE liszki zjedzą ci o trzy główki kapusty mniej, — albo drzewka dadzą o jeden kilogram jabłek więcej, — to już wróci ci się pieniądz wydany na książeczkę.

B Gałczyński **OGRÓD WARZYWNY** na dwustu metrach kwadrat. str. 64 z licznemi ilustracjami

I wydanie w Kwietniu 1926 r.
II „ w Maju 1926 r.
III „ w Lutym 1927 r.
IV „ w Kwietniu 1927 r.

Cena zł. 1.—

Głosy prasy: „Ogród warzywny na 200 m.² odda wielkie usługi rozwojowi miłośnictwa ogrodniczego, zwłaszcza jako jedyny podręcznik tego rodzaju"...

(Przegląd Ogrodniczy, Lwów).

„Dla człowieka niewiedzącego jak się wziąć do rzeczy książeczka ta to skarb prawdziwy".

(Bluszcz, Warszawa).

B. Gałczyński **OGRÓD OWOCOWY** na trzystu metrach kwadrat. str. 80 z licznemi ilustracjami.

I wydanie w Październiku 1926 r.
II „ w Lutym 1927 r.
III „ w Kwietniu 1927 r.

Cena zł. 1.50.

Głosy prasy:
„Książeczka ta zawiera tyle cennych uwag i spostrzeżeń, tyle praktycznych zaleceń, że pracę tę ze specjalnem uznaniem należy powitać... Podkreślić należy umiejętny i praktyczny dobór odmian drzew owocowych, sadzenie, cięcie, tudzież uprawę ziemi pod sad..."

(Ogrodnik Warszawa).

„Jaką wartość ma ta książeczka, jak cennym dorobkiem jest w naszej literaturze zawodowej oceni każdy, najmniej nawet z temi sprawami obeznany.. Życzyć należy aby ta pożyteczna książeczka znalazła się w ręku każdego polaka.

(Gazeta Gospodarska, Warszawa).

B. Gałczyński **OGRÓD KWIATOWY** na stu metrach kwadr. str. 96 z licznemi ilustracjami. I wyd. w Styczniu 1927 r. II wyd. w Kwietniu 1927 r. **Cena zł. 1.50.**

Głosy prasy: „Wszystko zasadnicze, a co nastręczać mu może wątpliwości, znajduje czytelnik opisane, pomimo małej objętości książeczek, tak systematycznie i szczegółowo, że śmiało, nie widząc poprzednio takich robót nigdy, zabierać się przecież do nich wedle podanych przepisów może."

(Prof. U. J. Józef Brzeziński — w miesięczniku Ogrodnictwo — Kraków).

„Doskonale odczuwa B. Gałczyński, czego miłośnik początkujący nie wie i jakie kwestje nastręczą mu najwięcej wątpliwości. Dzięki temu między autorem i czytelnikiem nawiązuje się łatwo nić porozumienia, a książeczka staje się cennym doradcą i niezbędnym przewodnikiem. Jako taka powinna się znaleźć w rękach każdego posiadacza małego ogródka.

(Stan. Schönfeld — prezes Koła Miłośników Ogrodnictwa w Warszawie — w miesięczniku Przegląd Ogrodniczy.)

OTYŁOŚĆ — lecz. najnowszą metodą (bez djety).
KOSMETYKA — lecz. wszelkich wad cery, skóry twarzy i ciała. Usuwanie djatermią zmarszczek oraz zbytecznych włosów.
ŁYSINA plackowata, wypadanie włosów, upięż.
Doktór **KACEW, Złota 14** (przy Marszałk.)
Przyjm. 11-2 i 4-7. Tel. 23-14.

ZE ZMARSZCZKAMI

piegami, podbródkami i złą cerą pań nie będzie. Panie, chcące pozbyć się zmarszczek, piegów, podbródków, mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od 11 do 5; pracujące panie w niedzielę od 2 do 7-ej

HOŻA 41 — 7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA



KONWIE do MLEKA

WIRÓWKI BALTIK

NA ŁOŻYSKACH KULKOWYCH

Łożyska kulkowe—ostatni wyraz techniki, opatentowane i nie mogą być stosowane przy innych wirówkach. Idealny chód, oliwienie raz na rok.

ZWIĄZEK SP. MLECZARSKICH, WARSZAWA, KRAK.-PRZEDMIEŚCIE 6.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00. Ekspedycji 501-51
Konto czekowe P. K. O. Nr. 3755.
Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak.-Przedmieście 13, (Hotel Europ.).

W ŁODZI: Biuro dzienników ogłosz. „PROMIEŃ" Piotrkowska 81, Księgarnia „Czytaj" Narutowicza 2, we LWOWIE: Oddział Tow. „RUCH"
CENY PRENUMERATY w Warszawie, odbiór na miejscu miesięcznie 4 zł. 40 gr., kwartalnie 13 zł., z odnoszeniem do domu miesięcznie 4 zł. 80 gr., kwart. 14 zł. 40 gr., na prowincji mies. 5 zł., kwartalnie 15 zł. Zagranicą miesięcznie 7 złotych.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych **1 zł. 20 gr.**

DRUK GALEWSKI I DAU. WARSZAWA.